



HARLAN COBEN

Mistyfikacja

Thriller

Prolog

29 MAJA 1960

Wiedział, że byłoby błędem przyglądanie się jej, kiedy mówiła. Słowa na niego nie działały, jej twarz i ciało — wręcz przeciwnie.

Zamknęła drzwi, a Sinclair odwrócił się i wyjrzał przez okno. Dzień był ciepły, studenci z przyjemnością leniuchowali na słońcu. Niektórzy grali w rekreacyjny futbol, ale większość leżała na kocach bez ruchu. Pary tuliły się do siebie, zapominawszy o rozrzuconych wokół podręcznikach, wątpliwej wartości dowodach na to, że może kiedyś zaczną się uczyć.

Blask złotego pasma zwrócił jego uwagę na blond główkę. Przyjrzał się jej bliżej; tak, to ta piękność z drugiego roku, z jego wykładu o czternastej. Otaczało ją kilku chłopców, walczyli pomiędzy sobą o to, który zwróci jej uwagę, a każdy miał nadzieję na zdobycie najbardziej obiecującego uśmiechu. Stereo z jednego z pokoiów zalewało zielony uniwersytecki plac ostatnim singlem Buddy'ego Holly. Pożegnał spojrzeniem blondynkę, nawet w jednej dziesiątej nie tak atrakcyjną jak brunetka, która stała teraz tuż za nim.

— I co? — spytał.

Oszałamiająca piękność z jego pokoju skinęła głową, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że gospodarz na nią nie patrzy.

— Tak.

Sinclair westchnął ciężko. Część chłopców zza okna opuściła blondynkę. Byli tak zawiedzeni, jakby przegrali w jakichś zawodach. I zapewne przegrali.

— Jesteś pewna?

— Oczywiście, że jestem pewna.

Skinął głową, choć nie potrafił powiedzieć dlaczego.

— Co masz zamiar zrobić?

Piękność spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Popraw mnie, jeśli się mylę — powiedziała, nie kryjąc irytacji — ale odnoszę wrażenie, że ty też jesteś w to wmieszany.

Znów skinął głową bez powodu. Kolejny chłopiec wyleciał z ringu, przy boku blondynki pozostali już tylko dwaj, toczący pojedynek o jej względy. I nadal grano w futbol. Wydawało się, że piłka leci powoli w wilgotnym powietrzu. Nagi do pasa chłopak wyciągnął do niej ręce, już miał ją złapać, ale wirowała szybko i tylko odbiła mu się od palców. Upadła na ziemię.

Sinclair skoncentrował się na grze. Wręcz czuł rozczarowanie chłopaka. Robił, co mógł, by nie poddać się władzy, jaką kobieta sprawowała nad jego umysłem. Machinalnie znów zerknął na blondynkę. Ona wybrała zwycięzcę. Przegrany opuścił wzrok, wstał i odszedł ponury.

— Mógłbyś odwrócić się i spojrzeć mi w oczy?

Uśmiechnął się. Nie był aż tak głupi, by się odwrócić, zdać na łaskę jej najgroźniejszej broni, pozwolić, by rzuciła na niego zmysłowy czar. Spojrzał na chłopaka, któremu udało się zdobyć blondynkę. Nawet z okna na piętrze widział w jego oczach pożądanie. Widział, jak przytula dziewczynę, całuje ją, przesuwając dłońmi po jej ciele.

Zwycięzca bierze wszystko.

Skupił uwagę na bibliotece. Miał wrażenie, że narusza prywatność młodych ludzi teraz, kiedy ich zażyłość stawała się coraz bliższa. Włożył do ust papierosa.

— Wyjdź.

— Co?

— Wyjdź. Możesz robić, co ci się podoba, ale tu nie wracaj. Nigdy.

— Nie mówisz tego poważnie! Nie możesz!

— Mogę. — Zapalił papierosa. — I mówię.

— Ale ja chciałam powiedzieć...

— Nie mów nic nikomu. Sprawy i tak zaszły za daleko.

Zapadła cisza, a kiedy brunetka znów się odezwała, jej błagalny ton zagrał mu na nerwach.

— Myślałam...

Zaciągnął się papierosem głęboko, jakby chciał go wypalić całego, od razu. Usłyszał ostry trzask. Blondynka powstrzymała zwycięzcę, któremu hormony kazały przekroczyć granicę niewinnych pieszczot.

— Myliłaś się. A teraz wyjdź.

— Sukinsyn — wyszeptała.

Sinclair skinął głową jeszcze raz, tym razem jednak wiedział dlaczego: w pełni zgadzał się z tym, co właśnie usłyszał.

— Wynoś się z mojego gabinetu.

— Sukinsyn — powtórzyła.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi i stukot wysokich obcasów na drewnianej podłodze. Najpiękniejsza kobieta, jaką znał, szła do wyjścia obrośniętego bluszczem budynku.

Wyrzął przez okno, nie skupiając uwagi na niczym szczególnym; widział tylko zieloną masę, trawnik, rozsmazane czerwone budynki. Szarpały nim wątpliwości: „co, jeśli...”, „co, jeśli...”, „co, jeśli...”.

Dobrze zrobiłem, dobrze zrobiłem, dobrze zrobiłem, dobrze...

Otworzył szeroko oczy. Wpadł w panikę. Musi ją znaleźć, musi powiedzieć jej, że nie to miał na myśli, tylko tak sobie powiedział, że... Już miał obrócić się w krzesło, pobiec za nią, kiedy poczuł, jak coś zimnego dotyka tyłu jego głowy.

Coś, co wypełniło go całego chłodem.

— Sukinsyn.

W cichym letnim powietrzu huk wystrzału zabrzmiał wyjątkowo głośno.

1

17 CZERWCA 1989

Laura otworzyła okno. Na nagim ciele poczuła powiew tropikalnej bryzy. Zamknęła oczy; chłodny wietrzyk poruszający czubkami palm sprawiał, że na skórze czuła przyjemne mrowienie. Mięśnie jej nóg drżały. Odwróciła się w stronę łóżka, uśmiechnęła do Davida, mężczyzny, który wprowadził je w ten niebezpieczny stan.

— Dzień dobry, panie Baskin.

— Dzień? — David zerknął na stojący na nocnym stoliku zegarek. — Niewiele nam zostało tego dnia, pani Baskin. Niemal cały spędziliśmy w łóżku.

— Skarżysz się?

— Z całą pewnością nie, pani B.

— Więc nie będziesz miał nic przeciwko kilku dodatkowym ćwiczeniom?

— Co masz na myśli?

— Popływasz?

— Jestem wykończony. — David opadł bezwładnie na poduszki. — Nie zdołałbym wstać z łóżka, nawet gdyby ktoś je podpalił.

Laura uśmiechnęła się kusząco.

— To doskonale — powiedziała, powoli odwracając się od okna.

David wpatrywał się w nią zachwycony. Pamiętał, kiedy po raz pierwszy zobaczył to ciało, kiedy po raz pierwszy cały świat zobaczył to ciało. Było to niemal dziesięć lat temu i więcej niż osiem przed ich spotkaniem. Laura zadebiutowała jako siedemnastoletnia dziewczyna z okładki „Cosmopolitan”, ubrana w... a kto, do diabła, zwracał uwagę na ciuchy? Był wtedy na trzecim roku Uniwersytetu Michigan i nadal pamiętał, jak całej drużynie koszykówki opadły szczęki, kiedy chłopaki zobaczyły ten numer w kioskach w Indianie tuż przed ćwierćfinałami.

Udał panikę.

— Dokąd idziesz?

Laura uśmiechnęła się jeszcze drapieżniej.

— Do łóżka.

— Proszę, nie. — Wyciągnął ręce w obronnym geście. — Przez ciebie skończę w szpitalu.

Nie udało mu się jej zatrzymać.

— Witamina E — powiedział błagalnie. — Proszę.

Znów mu się nie udało.

— Zacznę krzyczeć, że mnie gwałcą.

— Krzycz.

— Na pomoc — wyszeptał.

— Spokojnie, Baskin. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy.

— Naprawdę? — spytał, nie kryjąc rozczarowania.

Laura potrząsnęła głową i odwróciła się.

— Hej, poczekaj, dokąd idziesz?

— Do jacuzzi. Wzięłabym cię z sobą, ale wiem, jaki jesteś zmęczony.

— Właśnie łapię drugi oddech...

— Wracasz do formy w zdumiewającym tempie.

— Dziękuję, pani B.

— Ale nadal sporo ci brakuje.

— Tak? — zdziwił się David. — Przecież gra przeciw Lakersom nie jest aż tak wyczerpująca.

— Musisz więcej ćwiczyć.

— Będę pracował, trenerko, obiecuję. Tylko powiedz mi, co mam zrobić.

— Jacuzzi — rozkazała Laura.

Narzuciła na ramiona jedwabny szlafroczek, częściowo okrywając nim wspaniałą figurę, która uczyniła ją najlepiej zarabiającą modelką, gdy jeszcze pracowała jako modelka; przeszła na wcześniejszą emeryturę przed czterema laty, mając lat dwadzieścia trzy. David odrzucił jedwabną pościel. Był wysoki, miał prawie metr dziewięćdziesiąt pięć, co czyniło go jednym z niższych zawodowych koszykarzy.

Laura przyjrzała mu się, nie ukrywając podziwu.

— Mówią, że zrewolucjonizowałeś grę. Nic dziwnego.

— To znaczy?

— Tyłek, Biała Błyskawico. Kobiety przychodzą oglądać, jak kręcisz tyłkiem na parkiecie.

— Przez ciebie czuję się taki bezwartościowy...

David wypełnił wodą okrągłą wannę, włączył bicz wodne, otworzył szampana i powoli zanurzył swe muskularne ciało. Laura nieśpiesznie zdejmowała szlafroczek. Tak można wyobrazić sobie raj. Żywa doskonałość.

Zadzwonił telefon.

Laura przewróciła oczami.

— Lepiej odbiorę — powiedziała z niechęcią. Zawiązała jedwabny pasek i wróciła do sypialni. David rozluźnił mięśnie, pozwalając nogom swobodnie unosić się w wodzie. Ciepłe prądy obmywały jego obolałe ciało, mięśnie miał przepracowane po ciężkich play-offach, choć sezon skończył się niemal miesiąc temu. Uśmiechnął się. Celtowie zdobyli puchar, więc był to dobry ból.

— Kto dzwonił? — spytał Laure, kiedy pojawiła się w łazience.

— Nikt.

— Nikt znalazł nas aż w Australii?

— To tylko Grupa Petersona.

— Grupa Petersona? — powtórzył. — Czy to nie ta firma, którą próbujesz namówić, żeby zajęła się linią Svengali w rejonie południowego Pacyfiku?

— Trafiłeś w dziesiątkę.

— I?

— No i chcą się dziś ze mną spotkać.

— O której?

— Nic z tego. Nie będzie spotkania.

— Co?

— Oznajmiłam, że nie mogę się z nimi spotkać, ponieważ spędzam tu mój miesiąc miodowy. Bo rozumiesz, mam bardzo zazdrosnego męża.

David westchnął głośno.

— Jeśli zmarnujesz tę szansę, twój zazdrosny mąż oczywiście złoł ci tyłek. Poza tym jak masz zamiar utrzymać męża na poziomie, do którego przywykł, marnując takie okazje?

Laura zrzuciła szlafrok i chociaż oglądał jej nagie ciało wielokrotnie od dwóch lat, bo zakochali się w sobie właśnie dwa lata temu, nadal się na nie gapił. Dołączyła do niego w kąpiele, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Patrzył, jak jej piersi giną powoli pod powierzchnią wody. Czarne, długie włosy otaczały niezwykle egzotyczno-europejską twarz.

— Nie obawiaj się. — Otworzyła błyszczące niebieskie oczy ozdobione plamkami srebra i szarości. Obrzuciła go twardym spojrzeniem. — Obiecuję cię, że zostaniesz otoczony wyjątkową opieką.

David potrząsnął głową.

— Co się stało z tą praktyczną, interesowną suką, w której się zakochałem?

Laura wsunęła stopę między jego nogi. Sprawdzała, co też się tam dzieje.

— Kocha, kiedy mówisz świństwa.

— Ale...

— Zapomnij, Baskin. Nie zostawię męża nawet na chwilę. David jęknął.

— Słuchaj, mamy dla siebie całe trzy tygodnie. Jeśli przez trzy tygodnie będę spędzał z tobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, oszaleję. Zrób to dla mnie i idź sobie... idź na spotkanie. Już zaczniesz być utrapieniem.

— Słodkie masz gadane. To przez nie wpadłam. — Laura pochyliła się, zaczęła masować jego potężne nogi. — Mówiłam ci kiedyś, jak mi się podobają?

— Często. A w ogóle to skąd te wszystkie komplementy? Chcesz, żeby mi od nich głowa spuchła?

Stopa zatoczyła mały krąg i zatrzymała się.

— W każdym razie coś spuchło.

David przekonująco udał wstrząśniętego.

— Co? Takie uwagi z ust zeszłorocznej kobiety interesów? Jestem oszołomiony, zawstydzony... i podniecony. Przede wszystkim podniecony.

Laura przytuliła się do niego, jej pełne, twarde piersi naparły na jego ciało.

— Więc musimy coś z tym zrobić.

— I zrobimy, ale pod warunkiem że potem umówisz się na spotkanie z grupą Petersona.

Miękkie usta dotknęły jego ucha.

— Czasami cię nie rozumiem — szepnęła. — Podobno mężczyźni czują się zagrożeni przez kobiety robiące karierę zawodową.

— Odnoszące wielkie sukcesy zawodowe — poprawił ją z dumą. — Gdybym był jednym z tych twoich facetów, rzuciłabyś mnie dawno temu.

— Nigdy — powiedziała Laura cicho. — A jeśli rzeczywiście się z nimi spotkam... jak wypełnisz sobie wolny czas?

David ujął jej pośladki mocnymi dłońmi, podniósł ją i przytulił; ustami niemal dotykał jej sutków.

— Rzucę kilka koszy. Miałś rację, nie jestem w formie. Obiecujesz czy nie obiecujesz?

Laura czuła jego oddech na skórze.

— Ach, wy, mężczyźni! Bezwstydnie używacie ciała, by postawić na swoim.

— Obiecujesz?

Czuła go, twardego, tuż pod sobą. Pragnęła go aż do bólu. Drżała. Zaledwie udało się jej skinąć głową.

Opuścił ją na wzwiedzonego członka. Westchnęła, krzyknęła cicho. Chwyciła go za głowę. Kołysała się w przód i w tył, szarpała go za włosy, tuliła jego twarz do piersi.

■ ■ ■

Laura wstała, delikatnie pocałowała śpiącego jeszcze Davida i wzięła prysznic. Wytarła długie, smukłe nogi, zaczęła się ubierać. Niemal się nie malowała, co najwyżej odrobinę, wokół oczu, jej oliwkowa cera nie potrzebowała kosmetyków, sama w sobie była darem bożym. Włożyła szary, bardzo profesjonalny kostium z metką jej firmy, Svengali. Zapięła białą bluzkę.

Miała pełne piersi, nie takie, jakie mężczyźni nazywają dużymi, ale kiedy dziesięć lat temu zaczęła pracować jako modelka, uznano je za nieodpowiadające klasyce, a ją za nadającą się do pokazywania kostiumów kąpielowych i, ewentualnie, twarzy. Agencja chciała, żeby bandażowała je przed wyjściem na wybieg. Odmówiła, twierdząc, że to jak polecanie mężczyznom, żeby przyklejali członek do uda. Potem pojawiła się w „Cosmo”... i nic nie mogło powstrzymać jej kariery. Tą twarzą i tym ciałem nie sposób było się znudzić; to ona, wraz z kilkoma koleżankami z branży, przede wszystkim Pauliną Porizkową i Elle Macpherson, przywróciła do łask dekolt... założywszy, że kiedyś wyszedł on z mody.

David przewrócił się z boku na bok, usiadł, spojrzał na swą żonę od czterech dni.

— Transformacja zakończona.

— Jaka transformacja?

— Z nimfomanki w rekina biznesu. Aż mi żal tych facetów od Petersona.

Roześmiała się.

— To nie potrwa dłużej niż godzinę, może dwie — obiecała. Założyła kolczyki, podeszła, pocałowała męża. — Będziesz za mną tęsknił?

— Ani trochę.

— Sukinsyn.

David odrzucił koc. Wstał.

— Całujesz matkę tymi ustami?

Przyjrzała się krytycznie jego umięśnionemu ciału, potrząsnęła głową.

— Nieprawdopodobne — powiedziała cicho, jakby do siebie. — Spodziewasz się, że zostawię taki skarb choćby na chwilę?

— Oho!

— Co?

— Problemy z transformacją, kapitanie. Wyczuwam kilka molekuł nimfomanki ukrytych za tą poważną, biznesową fasadą.

— Wyczuwasz prawidłowo.

— Lauro?

— Tak?

David ujął ją za rękę.

— Kocham cię — powiedział i oczy zaszyły mu mgłą. — Uczyniłaś mnie najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Laura przytuliła się do niego. Opuściła powieki.

— Ja też cię kocham, Davidzie. Nie mogłabym bez ciebie żyć.

— Starzej się ze mną, a obiecuję, że zawsze będziesz szczęśliwa.

— No to umowa stoi — powiedziała Laura łagodnie — i lepiej dla ciebie będzie, jeśli jej dotrzymasz.

— Na zawsze.

Pocałowała go, nie wiedząc, że ich miesiąc miodowy właśnie się skończył.

■ ■ ■

— Dzień dobry pani.

— Dzień dobry. — Laura uśmiechnęła się do recepcjonisty. Zatrzymali się w hotelu Reef Resort w Palm's Cove, niespełna czterdzieści kilometrów od Cairns w Australii. Ten prywatny ośrodek był niczym kawałek raju, był edenem z widokiem na Pacyfik, ukrytym wśród wiekowych palm i bujnego buszu tropikalnej północnej Australii. Wystarczyło wypłynąć łodzią w dowolnym kierunku, by zachwyconego człowieka oczarowały tęcze kolory australijskiej Wielkiej Rafy Koralowej, arcydzieła natury powstałego z połączenia ostrych koralu i egzotycznego podmorskiego życia, podwodnego parku, który ludzkość jednocześnie badała i chroniła. Wystarczyło wyjść na spacer w dowolnym kierunku, a zachwycony człowiek przemierzał zielone tropikalne lasy z ich iskrzącymi się wodospadami, docierając aż do granicy słynnej australijskiej pustyni. Nie było takiego drugiego miejsca na całym wielkim świecie.

— Taksówka będzie za kilka minut, proszę pani — powiedział recepcjonista z ciężkim australijskim akcentem. — Mam nadzieję, że dobrze się państwo u nas czują, pani i mąż.

— Bardzo dobrze.

— Pięknie tu, prawda? — spytał z dumą. Jak większość tutejszych mieszkańców skórę miał brązową z odcieniem czerwieni od ciągłego przebywania na słońcu.

— Tak, rzeczywiście.

Recepcjonista postukał ołówkiem w blat, rozejrzał się po jaskrawym wnętrzu.

— Przepraszam, ale czy wolno mi zadać pani takie trochę osobiste pytanie?

— Chyba tak.

Mimo to recepcjonista potrzebował chwili, żeby się przemóc.

— Pani męża rozpoznałem od razu, z telewizji. Nawet tu, na krańcu świata, mamy telewizję i oglądamy najważniejsze mecze, zwłaszcza kiedy gra Boston Celtics. Ale pani też wydaje mi się strasznie znajoma. Jakby ze zdjęcia na okładce albo coś... mam rację?

— Jeśli chodzi panu o okładkę, to tak.

Laure zdumiewało zarówno to, jak wielki jest zasięg przynajmniej niektórych środków przekazu, jak i ludzka pamięć. Od czasu, kiedy jej zdjęcie zdobiło okładkę, minęły cztery lata, oczywiście jeśli nie liczyć listopadowego numeru „Business Weekly”.

— Wiedziałem, że muszę skądś panią znać. Ale proszę się nie obawiać, nic nikomu nie powiem. Nie pozwolę, by ktoś zakłócał spokój pani albo panu Baskinowi.

— Dziękuję.

Rozległ się krótki sygnał klaksonu.

— To z pewnością pani taksówka. Życzę miłego dnia.

— Z pewnością będzie miły.

Wyszła, przywitała się z kierowcą i usiadła z tyłu. Ustawiona na maksimum klimatyzacja działała tak sprawnie, że w samochodzie było niemal za zimno, ale po krótkim pobycie na słońcu tę zmianę można było uznać wyłącznie za pożądaną.

Laura odetchnęła. Patrzyła na tropikalne rośliny stojące się jedną ścianą zieleni, w miarę jak taksówka przyspieszała w drodze do miasta. Od czasu do czasu wśród tworów natury pojawiał się niewielki budynek, ale przez pierwsze dziesięć minut jazdy było ich zaledwie kilka: lekkie, małe domki, poczta, jakiś sklepik. Mocno ścisnęła katalog najnowszych produktów Svengali. Prawą nogą nieświadomie przytupywała ze zdenerwowania.

Zaczęła pracować jako modelka, gdy miała zaledwie siedemnaście lat. Za debiutem w „Cosmo” poszły okładki w „Madoiselle” i „Glamour” w tym samym miesiącu, potem w corocznym „Sports Illustrated”, poświęconym kostiumom kąpielowym; to dzięki temu magazynowi jej nazwisko stało się swego rodzaju

firmą. Fotografię zrobiono o zachodzie słońca na australijskim Złotym Wybrzeżu, dobre osiemset kilometrów od Palm's Cove. Przedstawiała Laurę brodzącą w sięgającej kolan wodzie, patrzącą w obiektyw, szesującą do tyłu ciemne włosy. Miała na sobie czarny jednoczęściowy kostium bez ramiączek, doskonale uwydatniający jej ciało i nieokrywający pleców. To wydanie „Sports Illustrated” sprzedawało się najlepiej w całej historii pisma.

Od tego momentu liczba okładek, na których gościła, i rozkładówek rosła w tempie proporcjonalnym do zawartości konta bankowego. Czasami Laura pojawiała się na okładce magazynu cztery, a nawet pięć miesięcy z rzędu, ale w odróżnieniu od innych nie zdarzyła się jej utrata popularności wynikająca ze znudzenia czytelnika. Z nią nie sposób było przesadzić. Oczekiwania publiczności się nie zmieniły.

Można to było uznać wyłącznie za bardzo dziwne. Jako dziecko Laura była gruba i nieatrakcyjna. Koleżanki i koledzy z klasy kpili bezlitośnie z jej wagi, włosów w strąkach, grubych okularów, braku makijażu, sposobu ubierania się. Przezywali ją, ubliżali jej i śmiali się okrutnie, jak to dzieci. Werbalne ataki nie słabły, nie kończyły się. W kafeterii, na korytarzach, na boisku, na sali gimnastycznej trwały, niszcząc bezbronną ofiarę.

Jej dzieciństwo było prawdziwym piekłem.

Czasami grupka naprawdę popularnych dziewczyn zaciągała ją do lasu za boiskiem i biła, ale prześladowanie fizyczne nie wydawało się Laurze tak okrutne jak słowa. Ból po kuksańcu czy nawet kopnięciu odchodził, okrutne słowa pozostawały na zawsze.

Wtedy, dawno temu, Laura z płaczem wracała ze szkoły do mamy, która musiała być najcudowniejszą istotą na świecie, kobietą niezdolną zrozumieć, dlaczego jej córeczka nie jest ulubienicą klasy. Mary Simmons Ayars zawsze była niezwykle piękna i bardzo popularna. Wszystkie dziewczynki chciały być jej przyjaciółkami, wszyscy chłopcy chcieli nosić jej książki i może nawet trzymać ją za rękę.

Ojciec Laury, jej kochany, wspaniały tata, ciężko przeżywał to, co się działo. Świadomość, że jego córka spędza noce, płacząc w kącie ciemnej sypialni, rozdzierała serce doktora Jamesa Ayarsa. On też próbował pomóc, ale co ojcowie mogą zrobić w takiej sytuacji?

Raz, w siódmej klasie, doktor Ayars kupił jej drogą białą sukienkę z metką naprawdę dobrego projektanta. Laura pokochała ją od pierwszego wejrzenia. Była pewna, że sukienka zmieni całe jej życie. Wyglądała w niej ślicznie. Tak powiedział tata. Włożył ją do szkoły i te najbardziej popularne dziewczyny też uznają ją za ładną. Polubią ją, wszystkie, nawet Lisa Sommers, najładniejsza w klasie. Poproszą, żeby zjadła lunch z nimi, a nie jak zwykle w dalekim kącie kafeterii. W czasie przerwy proponują jej wspólną grę w klasy i już nie będzie stała z boku, sama, nie mając do kogo otworzyć ust. Kto wie, może Lisa Sommers po lekcjach zaprosi ją do siebie?

Laura była tak podniecona, że nie spała przez całą noc. Wstała bardzo wcześnie rano, wzięła prysznic, włożyła nową sukienkę. Starsza siostra, Gloria, naprawdę popularna wśród chłopców, pomogła jej się ubrać, wyszczotkowała włosy, zakręciła je i nawet zrobiła bardzo delikatny makijaż. Kiedy skończyła, cofnęła się i pozwoliła Laurze spojrzeć w lustro. Dziewczynka próbowała być krytyczna wobec siebie, ale nic nie mogła poradzić na to, że wyglądała ślicznie.

— Dobrze wyglądam? — spytała siostrę głosem pełnym nadziei.

Gloria przytuliła ją, pogłodziła po głowie.

— Idealnie.

Zeszły na śniadanie. Ojciec powitał je uśmiechem.

— No, no, tylko spójrzcie na moją księżniczkę — powiedział do młodszej córki.

Laura roześmiała się szczęśliwa.

— Pięknie wyglądasz — orzekła matka.

— Nie doliczymy się dziś bójkę na boisku — zażartowała tata.

— Chcesz, żebym odprowadziła cię do szkoły? — spytała Gloria.

— Byłoby wspaniale!

Szła do szkoły w towarzystwie Glorii, promieniejąc z radości. Zatrzymały się przy boisku, starsza siostra znów przytuliła młodszą. W jej ramionach Laura czuła się ciepło, bezpiecznie.

— Po szkole mam trening cheerleaderek — powiedziała Gloria. — Do zobaczenia wieczorem, w domu. Zgoda?

— Zgoda.

— Opowiesz mi, jak ci minął dzień.

Laura odprowadziła wzrokiem siostrę, schodzącą zboczem pagórka do budynku szkoły średniej, a potem spojrzała na swoje gimnazjum. Nie mogła się doczekać, co powiedzą koleżanki, kiedy zobaczą jej nowe wcielenie. Wreszcie, wreszcie miała mieć swój dzień. Odetchnęła głęboko i podeszła do grupy bawiących się koleżanek.

Pierwsze uwagi padły jeszcze przed dzwonkiem.

— Hej, patrzcie! Baryła przykryła się nowym namiotem!

Okrutnym komentarzom nie było końca.

— Ale wielki biały wieloryb!

— Hej, czterooki grubasie, dobrze, że jesteś biała. Możesz robić za ekran!

Lisa Sommers podeszła, przyjrzała się jej uważnie i zadarła nos.

— Jesteś obrzydliwa! — krzyknęła, nie kryjąc radości.

I ten straszny śmiech, śmiech, którego okrucieństwo raniło serce dziewczynki niczym ostre odłamki szkła.

Laura pobiegła do domu, płacząc, łzy ciekły jej po policzkach. Próbowwała dzielnie ukryć uczucia oraz rozdarcia sukienki, owoc starcia z Lisą na przerwie. Rodzice doskonale wyczuwają krzywdę swych dzieci i kiedy tata znalazł podartą sukienkę, rozgniewał się nie na żarty. Wpadł do gabinetu dyrektora jak burza, złożył skargę. Winne zostały ukarane. Co oczywiście zmieniło sytuację na gorsze: te najpopularniejsze znienawidziły Laurę jeszcze bardziej.

Choć w dzieciństwie przeżywała koszmar, Laura wiele czasu poświęcała nauce. Postanowiła sobie, że skoro nie może być popularna, nawet lubiana, to przynajmniej będzie mądra.

No i była jeszcze Gloria. Z perspektywy czasu wielokrotnie zastanawiała się, czy przeżyłaby te długie lata bez dwójki przyjaciół — podręczników i starszej siostry. Fizycznie była ona seksbombą, taką, której pożądamy wszyscy dorastający chłopcy, ale serce miała wielkie, aż za wielkie. Kiedy Laura czuła, że jej świat się kończy, Gloria pocieszała ją ciepłymi słowami i uściskami, powtarzała, że wszystko będzie dobrze... i przynajmniej przez jakiś czas rzeczywiście było. Czasami nawet odwoływała randki tylko po to, by zostać w domu i pocieszać siostrzyczkę. Chodziły razem do kina, do sklepów, do parku, jeździły na rolkach. Laura wiedziała, że ma najwspanialszą siostrę na świecie. I kochała ją odpowiednio mocno.

To dlatego omal się nie załamała na wieść o tym, że Gloria uciekła z domu i była bliska popełnienia samobójstwa.

Metamorfozę fizyczną Laura przeszła w czasie letnich wakacji między drugą i trzecią klasą liceum. Owszem, ćwiczyła. Owszem, zaczęła nosić szkła kontaktowe, a także stosowała dietę (praktycznie w ogóle przestała jeść). Jednak to wszystko nie wystarczało, by wyjaśnić zmiany. Mogło je przyspieszyć, ale zaszyłoby tak czy inaczej. Po prostu nadszedł właściwy czas. Rozkwitła, a w szkole nikt nie potrafił uwierzyć w to, co widzi. Wkrótce zwróciła na nią uwagę agencja modelek i tak się zaczęła jej kariera.

Laura nie od razu uwierzyła, że jest wystarczająco piękna, by zostać modelką. Ona, gruba i brzydka, modelką? Wolne żarty. Nic z tych rzeczy.

Nie była jednak ani ślepa, ani głupia. Potrafiła rozpoznać w lustrze to, o czym wszyscy mówili. Wkrótce przywykła do myśli, że jest atrakcyjna. Jakimś zwariowanym zrzędzeniem losu brzydkie dziecko zmieniło się w doskonale opłacaną super-modelkę. Naraz jej towarzystwo stało się czymś pożądanym, ludzie zaczęli ubierać się jak ona i koniecznie chcieli się z nią

zaprzyjaźnić. Tylko dlatego, że była fizycznie atrakcyjna, ci, którzy kiedyś pluli na nią i kpili z niej, zaczęli ją uważać za kogoś wyjątkowego. Nauczyło ją to traktować motywy postępowania innych co najmniej podejrzliwie.

Okazało się, że dla niej praca modelki oznacza łatwe pieniądze. W wieku osiemnastu lat miała na koncie ponad pół miliona. A jednak to zajęcie niezbyt się jej podobało. Wprawdzie przedziwne godziny pracy wyczerpywały lub nużyły, ale poza tym trudno było uznać pracę za wymagającą. Pozowanie do serii zdjęć to przecież nie wyzwanie, jest raczej zwyczajnie nudne. Laura chciała dokonać czegoś większego, ważniejszego, ale świat zachowywał się tak, jakby zapomniał, że ma mózg. Kompletny absurd. Kiedy była brzydka i nosiła okulary, uważano ją za kujona, a kiedy stała się piękna, uznano, że musi mieć pusto w głowie.

W owych czasach rzadko uczestniczyła w sesjach wyjazdowych. Były tylko trzy: jedna w Australii i dwie na Riwierze Francuskiej. A to dlatego, że w odróżnieniu od wielu koleżanek po fachu nie rzuciła szkoły. Nie było to proste, ale udało jej się skończyć liceum, a cztery lata później Uniwersytet Tuftsa. Odebrała dyplom gotowa do wejścia w biznes mody i kosmetyków, jednak biznes był słabo przygotowany na jej atak. W czerwcu 1983 roku ukazało się jej ostatnie zdjęcie okładkowe; jako modelka przeszła na emeryturę w dojrzałym, wręcz poważnym wieku dwudziestu trzech lat. Pokażne oszczędności zainwestowała we własną firmę, Svengali, reklamowaną jako coś specjalnie dla aktywnych kobiet. Zakładała ona połączenie praktyczności, inteligencji i wyrafinowanej elegancji z kobiecością i zmysłowością. Slogan reklamowy brzmiał „Bądź swoją Svengali”.

Powiedzenie, że pomysł chwycił, byłoby największym niedomówieniem w świecie mody lat osiemdziesiątych. Krytycy początkowo szydzili z sukcesu modelki-bizneswoman, twierdząc, że to tylko jeden więcej kaprys losu i szczęście odwróci się od niej po kilku miesiącach. Dwa lata po promocji damskich ubrań

i kosmetyków Laura rozszerzyła działalność na buty i perfumy. Mając dwadzieścia sześć lat, wprowadziła Svengali na giełdę, skupiając w swoim ręku większość akcji firmy i będąc dyrektorem naczelnym wartego wiele milionów konglomeratu.

Taksówka ostro skręciła w prawo.

— Peterson ma biura na Esplanade, prawda, panienko?

— Panienko? — Laura nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu.

— To tylko takie wyrażenie — wyjaśnił taksówkarz. — Nie chciałem nikogo obrazić.

— Nie czuję się obrażona. Tak, to na Esplanade.

Oczywiście natychmiast pojawiły się naśladownictwa, jak chwasty próbujące zarosnąć jej dorodny kwiat. Konkurowały o odpady z bogatego stołu Svengali, szukały recepty na sukces Laury. Jak wiele podobnych chwastów zostały wyrwane, nim zdążyły się zakorzenieć. Zaufana kadra kierownicza знаła sekret, którego konkurencja nie знаła, a który czynił firmę jedyną w swoim rodzaju. Tym sekretem była Laura Ayars. To jej ciężka praca, determinacja, mądrość, styl i — tak! — ciepło kierowały działalnością Svengali w każdej fazie. Banał, owszem, ale jednak prawdziwy. Ta kobieta była swoją firmą.

Wszystko szło zgodnie z planem... póki nie poznała Davida Baskina.

Taksówka zwolniła, zatrzymała się.

— Jesteśmy na miejscu, kochana.

■ ■ ■

Hotel Pacific International w Cairns wcale nie znajdował się aż tak daleko od biura Petersona. Stał niedaleko centrum, po drugiej stronie ulicy i naprzeciw Marlin Jetty, gdzie kotwiczyła większość łodzi wycieczkowych i przeznaczonych dla nurków. Jako popularne miejsce wakacyjne przyciągał gości pragnących wprawdzie poznać australijskie tropiki, ale niegustujących w całkowitym odosobnieniu.